DREZNO.

Na tém miejscu, które dzisiaj stolica królestwa Saskiego zajmuje, znajdowała się w początkach XIII wieku rybacka wioska. W roku 1206 otrzymała ona sądownictwo miejskie. Nowe atoli to miasto wtenczas dopiéro nabrało znaczenia, kiedy Otto Bogaty, margrabia Misnii (r. 1260) w okolicy Taschenbergu zbudował zamek i w nim obrał sobie mieszkanie. Większa część ludności z prawego brzegu rzeki Elby, gdzie piérwsze znajdowały się osady i gdzie dzisiaj Nowe miasto leży, przeniosła się wtedy na lewy brzeg w pobliżu zamku. Drezno przybrało okazalszą postawę, gdy je na stałą rezydencyą panujący z linii Albertyńskiéj przeznaczyli; do największéj zaś świetności przyszło pod panowaniem obu Augustów. Ich zamiłowanie okazałości i przepychu zamieniło Drezno w jedno z najpiękniejszych miast nietylko w Niemczech, ale nawet w Europie. Za ich czasów powstały wspaniałe gmachy, wzbudzające podziwienie cudzoziemców. W onych to czasach wzięły początek kosztowne zbiory sztuk pięknych, które Drezno imię Florencyi niemieckiéj zjednały. Założono podówczas Friedrichstadt, a pogorzałe do szczętu stare Drezno odmłodziło się w Nowe miasto.

Widok Drezna na rozległéj, równéj, lekko wznoszącemi się pagórkami otoczonéj dolinie, miłe na każdym wrażenie czyni. Rzadko się zdarza ażeby miasto i widok jego okolic składały pospołu całość tak harmonijną jak tutaj. Wszystko zarazem powabnie w oko wpada, i trudno zdać sobie sprawę co się więcéj podoba, czy ładne miasto, czy też uśmiechające się okolice. Wrażenie to niezmniejsza się bynajmniéj gdy do samego miasta wnijdziemy, nawet pomimo niekształtnéj architektury niektórych domów prywatnych. Szerokie czyste ulice, przyjemna postać nowych domów — skutek oblężenia w roku 1760, kiedy większą część miasta zniszczyły płomienie — utrzymują myśl pod wpływem estetycznych wrażeń.

Rzeka Elba rozdziela Drezno na dwie główne części: stare i nowe miasto. Na prawym brzegu leżące Stare miasto opasują w pół kole trzy przedmieścia: Pirnajskie, See-vorstadt i Wilsdruffer. Przez zniesienie starych okopów łączą się one z sobą allejami. Od przedmieścia Wilsdruffer, założone w kształcie czworokąta, dotąd jednak nieodbudowane Friedrichsstadt przedziela rzeczka Weseritz. Za Nowém miastem ciągnie się aż do Priesnitz'owskiego źrzódła nowa osada, którą od miesiąca kwietnia 1835 roku, na pamiątkę zmarłego króla nazwano Antonsstadt. Dawniejsze nazwisko ztąd wzięła, że ogrodnicy czescy osiedli tu na płonnych piaskach, w piérwszéj połowie wieku ostatniego. Wszystkie części miasta, wraz z przedmieściami zawierają 2,875 domów, a nielicząc załogi wynoszącéj około 3,000, mają ludności 64,580 mieszkańców.

Stare miasto łączy z Nowém wspaniały most na Elbie. To arcydzieło sztuki budowniczéj otrzymało dzisiejszy swój kształt w latach 1727 do 1731, i spoczywa tylko na 17 arkadach, dwie bowiem w czasie budowania katolickiego kościoła, dla zyskania miejsca, zniesione zostały. Po obu stronach mostu urządzone są podniesione dla pieszych chodniki, a nad arkadami zaokrąglone ganki z ławkami dla wypoczynku. Most ten, opatrzony pięknemi żelaznemi poręczami ma 700 kroków długości, a 20 szerokości: licząc zaś

ganki na arkadach, 35 kroków szerokości. Toczył się niegdyś spór, któremu z mostów, drezdeńskiemu czy też pragskiemu, przyznać należy pierwszeństwo. Sprzeczka nadaremna: każdy z nich jest na swojém miejscu: kształtny most na Elbie równie dobrze przypada do eleganckiego, wesołego Drezna, jak poważny most na Mołdawie do starożytnéj Pragi. Widok i opisanie drezdeńskiego mostu znajdują się w Magazynie Powszechnym r. 1834 str. 124.

Most ten prowadzi na rozległy plac zamkowy w starém mieście, a na szeroką lipami wysadzaną wielką ulicę w Nowém mieście. Przy wnijściu na tę ostatnią wznosi się kolosalny wyzłacany posąg Fryderyka Augusta II króla polskiego i elektora saskiego; wyobrażenie tego pomnika umieściliśmy w Magazynie Powszechnym roku 1837 str. 257. Razi w tym posągu sprzeczność zachodząca między rzymskim strojem króla, a ufryzowaną peruką. Najpiękniejszą ozdobą placu zamkowego jest okazały nadworny kościół katolicki, który się łączy krytą galleryą z zamkiem królewskim. Zbudowany był za panowania Augusta III króla polskiego, elektora saskiego, według planu budowniczego włoskiego Gaetano Chiaveri, i ukończony w roku 1751. Koszta budowy wynosiły przeszło dwa miliony talarów. Wieża ma osobliwszą strukturę i składa się z trzech piramidalnych piętr, które rzędy kolumn tworzą. Brzegi podwójnego płaskiego dachu kościoła zdobi 64 statuy. Wewnątrz posiada wiele kosztownych ozdób. Niemniéj uderzającym jest kościół Panny Maryi ze wspaniałą kopułą, na Nowym rynku. Z kopuły téj mamy okiem nieogarniony przed sobą widok. Między innemi kościołami zasługuje na wzmiankę, nowo-powstały ze zrujnowanego w czasie oblężenia 1760 roku, kościół świętego Krzyża.

Zamek królewski jest obszernym ale nieokazałym gmachem. Zbudował go książe Jerzy Brodaty, w roku 1534. Z koleją czasów wiele w nim części przerobiono lub dodano. Front ku Elbie zwrócony, w roku 1833 o jedno piętro podwyższonym został, i wiele na tém zyskał. Plan Augusta II względem zbudowania za książęcym pałacem nad brzegiem Elby królewskiego rezydencyonalnego zamku, którego podwórze miał stanowić *Zwinger*, do skutku nieprzyszedł. *Zwinger* jest dzisiaj najpowabniejszém miejscem przechadzki. Sześć łączących się z sobą galeryą pawilonów, w stylu Bernini'ego, zamyka przestrzeń ledwie około 400 kroków długości a 230 szerokości, na któréj jednak bogata pomarańczarnia i liczne wodotryski znajdują się. Najgrubsze drzewa były przed stem lat przeszło z Afryki północnéj do Drezna sprowadzone. Obok Zwingeru leży tak zwana włoska wioseczka, która wzięła początek od osiedlenia tutaj włoskich rzemieślników użytych do budowy katolickiego kościoła. Daléj ku Elbie leży teatr, budowa nieokazała. Nowy gmach jest teraz projektowany. Najpiękniejszą budową w Dreznie jest bez zaprzeczenia pałac japoński na Nowém mieście. Założony przez hrabiego Flemminga, a od Augusta II, który go kupił, i jego następcy Augusta III powiększony. Do innych uwagi godnych gmachów należą: pałac książęcy, wielka opera, arsenał, będący teraz w posiadaniu królewskiém pałac Brühl'owski, który ten minister zbudował na miejscu 13stu domów prywatnych, akademia, pałac w którym odbywają się obrady stanów krajowych i t. d.

Największą Drezna osobliwością są zbiory sztuk pięknych; galleryа obrazów pierwsze między nimi trzyma miejsce. Liczy ona 1630 numerów pędzla najsławniejszych mistrzów. Najbogatszą jest w dzieła Niderlandczyków i Włochów. Francuzka, a nawet Niemiecka szkoła, lubo znajduje się tu wiele obrazów Dürer'a, Kranach'a i Holbein'a, stosunkowo jednak mało mają reprezentantów. Najprzedniejszą ozdobą galleryi, pomiędzy mnóstwem przewybornych dzieł są: Rafaela Madonna, oraz

święty Syxtus i święta Barbara, tudzież Noc Corregi'a. Osobny oddział stanowią malowidła pastylami, w liczbie 150, między nimi celują Kupidyn Mengsa i wiedeńska czokoladziarka Liotarda.

Nader ważnym dla historyi sztuk pięknych jest zbiór Mengsa odcisków gipsowych. Najpiękniejsze antyki po Włoszech i Francyi rozproszone, tu są w wierném naśladowaniu połączone razem. Najprzedniejsze są: Apollo watykański, Ajax i Patrokl, umierający szermierz, Laokoon, Hermafrodyt, Kupido i Psyche. Zbiór antyków w pałacu japońskim piérwsze trzyma miejsce po florenckim i rzymskim: rozłożone są w dziesięciu świątlych salach. Do najszacowniejszych liczą się: trzyboczna podstawa kandelabru z pentelickiego marmuru z prześliczną płaskorzeźbą, posąg Minerwy, umierający syn Nioby, kolossalna siedząca kobiéta (zapewne Aryadna na wyspie Naxos), trzy lwy egipskie i t. d.

Sławny jest zbiór porcellany w pałacu japońskim, któremu dał swe imię. Widzimy tu japońską, chińską, wschodnio-indyjską porcellanę wszelakiéj barwy, oraz porcellanę mejsseńską, zacząwszy od pierwszych grubych prób jéj wynalazcy Böttchera, którego ciekawe życia szczegóły umieściliśmy w Magazynie Powszechnym roku 1837 str. 77, aż do najwyższego jéj wydoskonalenia. Oprócz tego znajdują się w pałacu japońskim gabinet numizmatyczny i biblioteka, która w 3 salach i 22 pokojach około 300.000 ksiąg drukowanych, 2,800 rękopisów, 150,000 dyssertacyi, rozpraw i pomniejszych pisemek i 20,000 kart geograficznych obejmuje. Nadewszystko bogata jest w dzieła historyczne ściągające się zwłaszcza do dziejów francuzkich i niemieckich.

Mniéj wartością pod względem sztuki, jak bogactwem zaleca się tak nazwany zielony sklep, *Grüne Gewölbe*. Skarbiec ten kamieni drogich, pereł, wyrobów ze złota, srébra, kości słoniowéj i innych osobliwości, szacowany jest przeszło na sześć milionów talarów. Dla miłośnika dziejów nader zajmującém jest muzeum historyczne, do roku 1833 znane pod imieniem zbrojowni. Zawiera w sobie broń, rynsztunki, ubiory, sprzęty domowe z dawnych wieków niemieckich i saskich, tudzież wielką liczbę wizerunków osób należących do panującego domu. Jako dopełnienie tego zbioru uważana bydź może gallerya broni ognistéj.

Gabinet rycin jest jednym z najcelniejszych tego rodzaju zbiorów w Niemczech. Założony przez Augusta II, przyłączeniem w roku 1827 prywatnego zbioru króla Fryderyka Augusta znakomicie urosł, tak iż obecnie przeszło 200,000 sztuk liczy. Znajdujemy tu dzieła najsławniejszych rytowników szkół wszelkiego rodzaju, a najwięcéj mistrzów niemieckich z dawnych wieków. Osobny oddział stanowi zbiór oryginalnych rysunków ręcznych najsławniejszych artystów.

Całkiem do naukowego użytku służą: znajdujący się w Zwinger gabinet przedmiotów przyrodzonych, z dwoma oddziałami, mineralogicznéni i zoologicznéni muzeum, zbiór narzędzi matematycznych i fizycznych, do którego w nowszych czasach wcielony został zbiór dawnych przedmiotów zegarmistrzostwa i innych kunsztów ze zniesionéj w roku 1832 Kunstkamery, nakoniec gabinet modelów.

Jako szczególniéj szacowne dzieła sztuki zasługują na wzmiankę: pomnik elektora Maurycego w rogu ogrodu botanicznego na pirnajskiém przedmieściu i taniec umarłych ze 27 figur złożony na murach opasujących kościół parafialny na Nowém mieście.

Rozumie się, iż stolica oświeconych Sasów zawiera w sobie niemałą liczbę dobrze urządzonych zakładów naukowych publicznych i prywatnych. Dla wyższego kształcenia przeznaczone są seminaryum nauczycielskie, aka-

*

demia medyczno-chirurgiczna, korpus kadetów, akademia sztuk pięknych, instytut techniczny. Oprócz tego znajduje się w Dreznie wiele towarzystw naukowych, jako to: Saskie ekonomiczne, badaczów natury i lekarskie, związek mający na celu zachowanie i utrzymanie starożytności krajowych, towarzystwo statystyczne i t. d. Chlubném świadectwem ludzkości mieszkańców jest znaczna liczba szpitalów i domów miłosierdzia.

Pobyt w Dreznie nader uprzyjemniają liczne ogrody do przechadzki i miejsca rozrywki. Najwięcéj uczęszczanym jest taras Brühlowski, dokąd z zamkowego placu wysokie i szerokie wschody prowadzą. Prześliczny ztąd widok na Elbę, szkoda że niemasz na téj rzece żadnéj wysepki.

Po rozmaitych częściach miasta rozproszone są powabne ogrody: Brühlowski, Markoliński z piękną grupą Neptuna przez Mathielli, ogrody książąt Maxymiliana i Jana, książęcy albo pomarańczowy, odznaczający się bogactwem wzagraniczne krzewy, ogród pałacowy za Japońskim pałacem i t. d. Piękne i malownicze są okolice Drezna, najpiérwsze między niemi trzyma miejsce Szwajcarya saska. Śliczne położenie i godne widzenia zbiory sztuk pięknych wabią do Drezna mnóstwo cudzoziemców. A lubo w ostatnich czasach Monachium pod względem sztuk pięknych piérwsze w rzędzie miast niemieckich zabrało miejsce; dawniejszy jednak powab nieznikną. Drezno jest zawsze ładném, miłém i wesołém miastem.

WINCENTY Z PAULI.

(Dokończenie. Ob. Nr. 19 str. 147).

Widzieliśmy już wyżéj zkąd powziął Wincenty piérwszą myśl ustanowienia missyj wiejskich. Szczęśliwe owoce, jakie przyniosły nauki i kazania we wszystkich dobrach hrabiny Gondi, gdzie on, w towarzystwie kilku kapłanów, rozsiewał po kolei ziarno słowa Bożego, bardziéj go jeszcze utwierdziły w raz przedsięwziętym zamiarze. Postanowił więc zgodnie z tą zacną panią, któréj szlachetna dusza pojmowała dokładnie myśli cnotliwego przyjaciela, założyć kollegium dla przygotowania kapłanów, którzyby po wsiach roznosili wsparcie wszelkiego rodzaju nieszczęściom i niedoli. Taki był początek sławnego kollegium Dobrych dzieci *(Bons-Enfants)*. Obdarzony zdolnością przelania w drugich téj miłości bliźniego, która ożywiała własne jego serce, Wincenty bez trudności zgromadził pobożnych pracowników, którzy pod jego kierunkiem, poświęcili się z nim nauczaniu biédnych i niesieniu ulgi wszelkim ich cierpieniom. Ustanowienie tego kollegium nastąpiło 17 kwietnia 1615 r. Urban VIII papież bullą dnia 12 stycznia 1632 wyniósł je do stopnia kongregacyi. Hrabina Gondi dała z początku na budowę zakładu szesnaście tysięcy liwrów: z tak szczupłą summą nowi missyonarze założyli fundamenta zgromadzenia, któremu przeznaczony był wzrost szybki, i które miało przynieść tyle znakomitych zasług Kościołowi i społeczności. Wincenty doznał pociechy widząc za życia jeszcze swego trzydzieści pięć domów tego zgromadzenia, którego członkowie opowiadali naukę zbawienia po wszystkich prawie częściach kuli ziemskiéj. Do piérwszego zakładu przyłączony wkrótce został dom przeoratu świętego Łazarza w Paryżu, który się stał główném kongregacyi siedliskiem. Ztąd członków jéj nazywają we Francyi Lazarystami. Po śmierci hrabinéj de Gondi, w roku 1625, Wincenty przeniósł się tam na mieszkanie ze swoimi kapłanami. Tu całkowicie oddany nowo-zawiązanemu towarzystwu, czuwał z bliska nad każdém z jego dzieł, oświecał, pokrzepiał gorliwość każdego pracownika mową, a nadewszystko przykładem własnym. Dom świętego Łazarza

stał się niejako wzorowém seminarium, gdzie w milczeniu i cichości kształcili się godni naśladowcy cnotliwego kapłana, który był duszą i podporą tego zakładu. Przykład ścisłego porządku i cnót wysokich, jaki tam ze wszech stron panował, był nader skutecznym do naprowadzenia na drogę nauki i pobożności prawdziwéj wielkiéj liczby kapłanów uwiedzionych fałszywemi zasadami, lub przesądami ciemnoty nagannéj.

Wincenty, którego litościwe oko zwracało się na wszystkie rodzaje nędzy ludzkiéj, uderzony był nieraz smutnym stanem w jakim się znajdowali ubodzy chorobą złożeni. Wielekroć podczas ewangelicznych swych wycieczek, zamierzał przynieść im wsparcie; w tym celu w różnych miastach pozakładał towarzystwa miłosierdzia z dam dobroczynnych i zamożnych, które przyjęły na się obowiązek odwiedzania ubogich chorych w nędznych ich pomieszkaniach, i opatrywania ich potrzeb. Gdy piérwsze te próby widokom jego odpowiedziały, pobożny missyonarz powziął myśl założenia podobnych towarzystw na obszernym teatrze stolicy, w mieście rozwiązłości i zbytków, gdzie nieszczęśliwi w tak wielkiéj liczbie, wyglądali opiekuńczéj ręki, któraby opatrzyła ich rany i pokrzepiła siły zwątlone. Znał Wincenty całą wielkość i trudności podobnego przedsięwzięcia: ale niczém odrazić się nie dał. Liczył na wsparcie Opatrzności, i nie zawiodła go nadzieja; zaledwie pobożny kapłan przyłożył rękę do dzieła, a wnet Bóg zesłał mu w pomoc anioła miłosierdzia pod postacią niewiasty.

Ludwika Marillac, wdowa po p. Legras, była jedną z tych dusz szlachetnych, które ku wszelkiemu dobremu świętym tchną zapałem. Pod kierunkiem duchownym świętego Franciszka Salezego zostając naprzód, w radach tego apostolskiego męża wyczerpała wszystkie wysokie natchnienia cnoty. Później, rozmowy z Wincentym bardziéj jeszcze podnieciły w niéj ogień żarliwości ku dobrym uczynkom. Uczuła ona w sobie gorącą chęć służenia chorym, i o zamiarach swoich uwiadomiła Wincentego listem, który doszedł naszych czasów. Zachęcona od świętego męża do wytrwałości w powziętym zamiarze, jęła się niezwłocznie do wykonania. Anielska Wincentego posłanniczka, zwiedzała wszystkie założone przez niego bractwa miłosierdzia, zagrzewała ku gorliwości niewiasty litościwe do nich należące, sama rozdzielała bieliznę między ubogich chorych, sama podawała im posiłek i lekarstwa. Inną razą zgromadzała w koło siebie ubogie dziewczynki, i z rzadką cierpliwością nauczała je powinności życia chrześcijańskiego.

Dyecezye Senlis, Beauvais, Soissons oglądały kolejno tę bohatérkę miłosierdzia. Lato schodziło dla niéj na dobroczynnéj pielgrzymce. Zimą powracała do Paryża, i pod stérem Wincentego oddawała się podobnież dobrym uczynkom. Ich zobopólném staraniem piérwszy zakład miłosierdzia stanął w stolicy roku 1629. Wiele pań szlachetnych poświęciło się dobrowolnie na usługę ubogich. Rozrzewniający był widok gorliwych ich usiłowań. Zdawało się że miłość bliźniego ożywiająca Wincentego przeszła w ich dusze. Nielękały się one nawet zaraźliwych chorób w szpitalach; największe niebezpieczeństwa nie zdołały hamować ich zapału. Liczba tych pań szybko wzrastała. Połączyły się one w towarzystwa w większéj części parafij Paryża, za zgodą plebanów miejscowych; pobożne te bractwa pokrywając jako siecią miłosierdzia stolicę Francyi, codziennie dawały znać o sobie przez nowe dobrodziejstwa; a przy błogosławieństwie boskiém zrządziły bardzo wiele dobrego tam, gdzie znalazły cierpień bardzo wiele.

Ale gorliwość Wincentego nie zatrzymywała się bynajmniéj na dobréj drodze. Rozmyślał on o wydoskonaleniu swego dzieła, i nowych ku jego ulepszeniu imał się środków. Jakkolwiek cnotliwe damy gorącemi były

w służbie ubogich chorych, łączące je atoli ze światem związki familijne, często przerywały szacowne ich prace. Wincenty założył przeto obok tych dam dozorujących i opiekujących się, zgromadzenie świętych siostr miłosierdzia dla wyłącznéj posługi przy szpitalach i opatrywania ubogich. Zgromadzenie to oddał pod zarząd pani Legras, i przepisał dla niego ustawy i prawidła, które w r. 1642 od arcybiskupa paryzkiego, a następnie od króla potwierdzone zostały. Liczba tych niewiast, prawdziwych aniołów pokoju i miłosierdzia prędko wzrastała. Wincenty mniemał z razu, że zgromadzenie to składać się będzie z ubogich, niskiego stanu dziewcząt; ale inaczéj się stało, bo nawet najszlachetniejszego rodu dziewice wstępowały do świątobliwego grona.

W połowie siedmnastego wieku stolica Francyi smutny przedstawiała widok mnóstwa niemowląt, owocu rozwiązłości, codziennie wyrzucanych na ulice i place publiczne, i zbyt często ginących od głodu i chłodu. Opłakany los tych nieszczęśliwych wzruszył głęboko serce Wincentego. Pragnąłby zebrać wszystkie te ofiary, ażeby ochronić od nieodzownéj śmierci. Ale cóż począć w niemożności? Jeszcze raz przeto zwraca się ku czcigodnym posłanniczkom swego miłosierdzia: zgodnie z niémi zgromadza naprzód dwanaścioro dziatek, i umieszcza je w domu pod opieką pani Legras i kilku siostr miłosierdzia. Postarano się o mamki dla niemowląt, i w miarę pomnażających się sposobów utrzymania, większéj ich liczbie dawano przytułek. Wincenty był duszą i główną sprężyną tego zakładu. Nieraz widziano jak nocną porą śród zimy, gdy ulice śniegiem były zasute, mąż święty przebiegał najodleglejsze części miasta, szukając tych nieszczęśliwych ofiar nielitościwie opuszczonych, jak je rozgrzewał na swém łonie, i zgięty pod tym szlachetnym ciężarem przychodził złożyć je u progu gościnnego schronienia.

Dotąd zachowuje się książeczka pisana, przez cnotliwe niewiasty oddane pielęgnowaniu dzieci znalezionych; jest to w pewnym względzie pobożny dyaryusz, w którym się opisują każdodzienne pielgrzymki Wincentego, celem wyszukiwania nieszczęśliwych. Przytaczamy z niego mały wyjątek: „Dnia 26 stycznia. Biedny x. Wincenty aż drży od zimna; przychodzi z niemowlęciem, litość bierze patrząc na nie: ma włosy świetle, znak na ramieniu. Mój Boże! mój Boże! jak twarde mieć trzeba serce, ażeby tak opuścić nieszczęśliwą istotkę!.. — Chłód jest przenikający; xiądz Wincenty przyszedł odwiedzić nasze zgromadzenie; święty ten mąż zawsze jest na nogach. Przełożona prosiła żeby nieco odpoczął; prędko pośpieszał oglądać swoje niemowlęta. O! jak miło słuchać jego słów pocieszających i słodkich; dziatki słuchają go jak ojca. O jak godzien jest tego, ten dobry x. Wincenty! Widziałam dziś płaczącego: jedno z naszych niemowląt umarło. Jest to anioł, zawołał; smutno jednak nie widzieć go więcéj!"

Powiadają, że pewnego wieczoru, podczas dobroczynnych swych wycieczek, ten przyjaciel sierot napadnięty został przez łotrów, którzy go obedrzeć i zabić chcieli. Wincenty powiedział swe imię, a złoczyńcy nagłą bojaźnią przejęci, upadli na kolana i prosili go o błogosławieństwo. Potężny jest wpływ cnoty nawet na serca najokrutniejsze.

W roku 1640 Wincenty zgromadził znowu damy miłosierdzia. Przedstawił im dobro jakie już uczyniły, i potrzebę dalszéj gorliwości i nowych usiłowań. Słowa jego wzruszyły wszystkich obecnych, obfite jałmużny poskładano, a zakład podrzutków, który miał wtedy zaledwie 1,400 liwrów rocznego dochodu, opatrzony został 20,000 liwrów dochodu.

Ale nowe potrzeby ustawicznie nowego wymagały zasiłku. Wydatki ogromnego za-

kładu wzrastały z każdym dniem; litościwe damy co się zobowiązały go opatrywać, bliskiemi zdawały się upadku pod uciążliwém brzemieniem. Wincenty z sercem ściśnionćm, zgromadził je znowu. Oświadczył że wolno im zaniechać dzieła którego jedynćm wsparciem jest ich gorąca miłość bliźniego; że ich staraniem około sześciuset dzieci zachowało życie, że wszystkie, postępkami i pobożnością rokują najpiękniejsze nadzieje; że dobro jakie one już uczyniły jest wielkie i nieobliczone. Potém, podnąsząc głos, rozrzewnieniem osłabiony, temi zakończył słowy: „Tak więc czcigodne panie, litością i miłosierdziem powodowane, przybrałyście te biedne istoty za własne dzieci; jesteście ich matkami według łaski Bożéj, odkąd je opuściły ich matki według przyrodzenia; przestańcie bydź ich matkami, a weźcie na się urząd sędziego. Życie i śmierć ich w waszém są ręku; ja zbierać będę głosy i zdania; czas wydać wyrok, i wiedzieć czy niechcecie mieć już więcéj miłosierdzia ku nim: żyć będą jeśli niewyrzeczecie się opieki nad nimi; zginą, niezawodnie zginą, jeśli je opuścicie: doświadczenie wątpić wam o tém niepozwala.“ Słowa te uderzyły potężnie serca wszystkich, rozczulenie ogarnęło ich duszę i napełniło wielkiém politowaniem ku biednym niemowlętom. Nowe uchwalono ofiary, i odtąd los tych nieszczęśliwych istot nazawsze zapewnionym został.

Życie Wincentego nie przerwaném było pasmem czynów najgoretszéj miłości ku bliźnim. Opisanie ich całe księgi zapełnia. Słowy i przykładem przez lat wiele opatrywał on wszelkie potrzeby duchowne i doczesne swych spół braci. Nadeszła wreszcie uroczysta godzina, w któréj piękna jego dusza miała opuścić skołatane pracami i cierpieniami ciało. Śmierć bliska niezamięszała ani na chwilę spokojności świętego męża. Z wiarą najżywszą i sercem miłością Boga rozpłomienionem przyjąwszy sakramenta święte, zakończył pielgrzymkę doczesną dnia 27 września 1660 roku.

Kościół policzył Wincentego w poczet świętych, a najpóźniejsze pokolenia imieniowi jego błogosławić nieprzestaną.

GODNY UWAGI SPOSÓB ŁOWIENIA DRĘTWIKÓW ELEKTRYCZNYCH (*).

Opisany przez Humbolda z Bonplandem.

Wyjechaliśmy bardzo rano do małego miasteczka Bastro Abaxo; ztamtąd Indyanie zaprowadzili nas do strumyka, którego dno w czasie suszy było wysłane kałużą ocienioną drzewami. Połów Drętwików w sieci jest bardzo trudny z przyczyny chybkości tych ryb, które jak węże zanurzają się w błoto. Niechciano też użyć ziół jakiemi są piscidia eritbryna i niektóre gatunki phyllantus, które rzucone w wodę odurzają zwierzęta, a tém samém i drętwików osłabiają. Indyanie nam mówili że ich łapią za pomocą koni. Zaledwie zdołaliśmy pojąć tak nadzwyczajny sposób łowienia; ale wkrótce ujrzeliśmy naszych przewodników powracających z szeregiem mułów i koni jeszcze nieujeżdżonych. Przywiedziono ich 30 i przymuszono do wkroczenia w morze.

Szelest nadzwyczajny sprawiony chrapaniem i parskaniem koni zwabia ryby i pobudza do walki. Drętwiki żółtawe i oliwkowe podobne do wielkich wężów wodnych, pływają po powierzchni wody i trą się o brzuchy koni i mułów. Walka pomiędzy zwierzętami tak różnéj organizacyi przedstawia widok nader malowniczy. Indyanie uzbrojeni hakami długiemi i gibkiemi tykami, otaczają morze; niektórzy z nich włażą na drzewa których gałęzie rozciągają się poziomo nad powierzchnią wody. Swemi krzykami dzikiemi i długiemi tykami niedopuszczają koniom ucie-

(*) *Gymnotus Electricus*, podług Jarockiego Drętwik.

czki na ląd. Drętwiki odurzone hałasem, bronią się powtarzanemi wystrzałami ze swoich bateryj elektrycznych (*). Długo już prawie są dumne ze swego zwycięztwa. Wiele koni pada pod gwałtownością ciosów niewidzialnych, odbieranych ze wszech stron wczęści najważniejsze dla życia; osłabione przez siłę i częste wstrząśnienia giną nareszcie pod wodą. Inne parskając z grzywą zjeżoną, oczami wyrażającemi rozpacz, wspinają się i szukają sposobu uniknienia téj strasznéj burzy przez ucieczkę; ale Indyanie znowu ich wganiają na środek wody, jednakże choć mała liczba unika przezornéj baczności rybaków. Dopadają lądu, drżą na nogach i rozciągają się na piasku, zmęczone trudem i osłabione przez wstrząśnienia zadawane od drętwików.

W niespełna 5 minutach dwa konie pogrążyły się w wodzie. Drętwik mający 5 stóp długości cisnął się całém swojém ciałem do brzucha konia i wydawał iskry elektryczne całą długością organu. Atakował więc razem serce, wnętrzności i nerwy brzuchowe. Naturalną jest rzeczą że skutek którego doznawały konie był daleko potężniejszy, aniżeli ten którego doznaje człowiek dotykany tylko jednym punktem. Konie zapewne nie były zabite, ale tylko zemdlone. Zatonęły dla tego iż niemogły się pokrzepić będąc osłabionemi przez drętwiki i inne konie.

Niewątpiliśmy że połów zakończy się śmiercią kolejną wszystkich zwierząt których użyto, ale przecież powoli gwałtowność walki zmniejszała się. Drętwiki zmordowane rozpierzchły się. Potrzebowały bowiem długiego spoczynku i obfitego pokarmu dla odzyskania tego co straciły na sile galwanicznéj.

(*) Uderzenia elektrycznej zależą od woli zwierzęcia. Czyt. 4 tom Jarockiego kar. 354. *Mag. Powsz.* 1837 str. 320 i 333.

Muły i konie zdawały się bydź mniéj przestraszonemi — niejeżyły im się już grzywy, i oczy ich więcéj były wypogodzone. Drętwiki przybliżały się z bojaźnią do brzegów morza gdzie ich łapano za pomocą małych haków uwiązanych na długich linach. Kiedy liny są suche, Indyanie wyciągają niemi ryby w powietrze niedoznając żadnego wstrząśnienia. W kilku minutach otrzymaliśmy 5 sztuk wielkich drętwików, z których większa część była tylko lekko raniona. Inne były wzięte aż ku wieczorowi tymże samym sposobem.

Temperatura wody w któréj żyją Drętwiki zwyczajnie wynosi od 26 do 27°. Zapewniają że ich siła elektryczna zmniejsza się w zimniejszéj wodzie, i to jest uwagi godném, jak już obserwował jeden sławny fizyk, że zwierzęta obdarzone siłą elektryczną, któréj skutki człowiekowi czuć się dają, nieznajdują się nigdy w powietrzu, ale w cieczy jako dobrym przewodniku elektryczności. Drętwik jest największą rybą elektryczną, miewa bowiem przeszło 5 stóp długości. Indyanie zapewniają iż bywają jeszcze większe. Przekonaliśmy się że ryba która miała półczwartéj stopy długości, ważyła 12 funtów. Średnica ciała wynosi 3 cale i linij 5. Wierzch głowy jest żółty pomieszany z czerwoném. Dwie smugi wązkie żółtawe, są umieszczone symetrycznie wzdłuż grzbietu od głowy aż do końca ogona. Każda smuga ma jeden otwór exkrecyjny. Skóra także zwierzęcia pokryta jest materyą ślizgą, która podług twierdzenia Wolty 30 razy lepiéj przeprowadza elektryczność niż woda czysta. To jest także uwagi godném, że żadnéj ryby elektrycznéj nieodkryto w żadnéj części świata, którąby była pokryta łuską.

Józef Żochowski.

Do niniejszego numeru dołącza się rycina wyobrażająca MIASTO DREZNO.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.



Schmidt del et sc.

Drezno.